

„GŁOS INWALIDÓW“

Nr. 3.

dnia 17-go kwietnia 1935 roku

Rok I.

Ile kosztuje zapobieganie — ile leczenie chorób zawodowych?

Na odbytej niedawno w Warszawie konferencji lekarzy w sprawie higieny pracy, jeden z prelegentów, dr. St. Strumieński, przedstawił interesujące dane o postępach akcji zapobiegawczej na terenie jednej z hut cynku na Górnym Śląsku. Ruda cynkowa zawiera, jak wiadomo, ołów, który powoduje u robotników ciężkie zatrucie chroniczne, t. zw. ołowicę. Jest ona jedną z najcięższych i bardzo groźnych chorób zawodowych.

Według danych przedwojennych z lat 1879-85, występowało na terenie powyższej huty przeciętnie 136 wypadków ołowicy rocznie. Koszty leczenia robotników chorych na ołowicę i koszty utraconych dniówek z tego powodu wynosiły w przeliczeniu na złote 114.000 zł rocznie. Suma ta obciążała produkcję, podnosząc jej koszty.

Obecnie prowadzi się od szeregu lat akcję zapobiegawczą przeciw zatruciom ołowiem. Huta posiada specjalnego lekarza, którego zadaniem jest walka z ołowicą. W zakres jego czynności wchodzi badanie nowoprzyjętych do pracy, a także badanie okresowe załogi fabrycznej, odbywające się co 3 miesiące, a więc pozwalające na wczesne rozpoznanie ewentualnego zatrucia. Zagrożony robotnik podlega leczeniu, jeśli tego wymaga stan jego zdrowia, lub też tylko przenosi się go do innego działu pracy, gdzie nie ma ołowiu. Nadto opiece lekarskiej podlega sam warsztat pracy i metody produkcji z punktu wi-

czenia ochrony zdrowia. Lekarz kontrolujący stan higieny pomieszczeń do pracy, dopilnowuje, aby nie było w nich pyłu cynkowego, który, dostając się przez drogi oddechowe, powoduje zatrucie, przestrzega, aby robotnicy myli się po pracy i spożywali posiłek w oddzielnych jadalniach, gdzie niema obawy przeniesienia ołowiu do ust, itd.

Wynikiem tej akcji jest niemal zupełne opanowanie ołowicy. W roku 1934 nie by-

ło ani jednego wypadku zatrucia, w roku 1933 — 7, w roku 1932 — 6, w roku 1931 — znowu 7. W porównaniu z cyfrą 136 zatruc w dawnych latach jest to wspaniały postęp. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że cała ta akcja zapobiegawcza kosztuje bardzo tanio w porównaniu z dawnymi stratami. Koszty bowiem utrzymania lekarza, masek ochronnych przed pyłem i wogóle całej akcji zapobiegawczej wynoszą 11.624 zł rocznie. Jest to

więc zaledwie 10 proc. dawnych sum, wyrzuconych nieproduktywnie na samo leczenie. W kalkulacji tej oczywiście nie uwzględniono, ile akcja zapobiegawcza zaoszczędziła robotnikom zdrowia, sił i zdolności do pracy.

Jest to jeden z prostych i oczywistych dowodów, jaką wartość gospodarczą posiada akcja profilaktyczna w zakresie higieny pracy. Daje ona zyski nie tylko w hutach cynku — ale dałaby je w każdym warsztacie pracy, gdyby tylko zaczęto ją szerzej stosować.

Emerycy w Polsce

W przeciągu więc trzech lat wzrosła ilość emerytów prawie o 50 procent. Wydatki w 9-ciu miesiącach w 1932 roku wynosiły na płace pracowników etatowych złotych 174.204,824, tak, że na 300 złotych poborów czynnej służby przypadło zł 10 emerytury.

Ciekawym objawem jest jakościowy skład emerytów kolejowych w dniu 1-ym lipca 1933 r. i to co do wieku.

W wieku 26 — 30 lat	40 emerytów
W wieku 31 — 35 lat	108 emerytów
W wieku 36 — 40 lat	227 emerytów
W wieku 41 — 45 lat	717 emerytów
W wieku 46 — 50 lat	1542 emerytów
W wieku 51 — 55 lat	2790 emerytów
W wieku 56 — 60 lat	4797 emerytów
W wieku 61 — 65 lat	5468 emerytów
W wieku 66 — 70 lat	4096 emerytów

W wieku 71 — 75 lat 2038 emerytów
W wieku 76 — 80 lat 667 emerytów.
W wieku ponad 80 lat 179 emerytów

Z powyższego zestawienia wynika, że poniżej lat 60 pobierało emeryturę przeszło 10.000 emerytów, a więc ludzi, którzy na ogół chyba jeszcze byli zdolni do pracy.

Emerytów z wysługą do 15 lat było 1-go kwietnia 1931 r. 4.500 osób, z wysługą od 16 do 20 lat — 22.686 osób, z wysługą od 21 do 25 lat — 2.780, od 26 do 30 lat — 2.765, od 31 do 34 lat — 2.262, a z pełną wysługą lat — 7.676 emerytów. Z tego wynika, że tylko 1/8 pracowników etatowych dosłużyła się pełnej emerytury.

Zalecamy uważne przejrzenie wykazów powyższych. 40 emerytów w wieku poniżej 30 lat! Czyli ludzi, którzy zaledwie rozpoczęli pracę! 108 emerytów poniżej 35 lat i 227 poniżej 40 lat!

Podania o skarbniku

Górnik Feliks, który dzielił się zarobkiem ze skarbnikiem.

2) (Ciąg dalszy).

Przed bardzo wielu laty bito w pewnej górnośląskiej kopalni nowy przekop (Querschlag). Robota szła bardzo tępo, bo kamień (miałki piaskowiec) był bardzo twardy, tak, że w końcu żaden z robotników nie chciał tam nie chciał.

W tym czasie krytyczny zgłosił się do roboty młody górnik, imieniem Feliks. Przedłożył bardzo dobre papiery, w których poświadczono, że jest pilny, pracowity i do wszelkiej roboty zdolny. Sztymar obejrzał sobie Feliksa od stóp do głowy; podobał mu się. Kiedy on taki pilny i tęgą w robocie — pomyślał — to może on i robotę w nowym ganku poprzecznym potrafi. Opowiedział mu tedy, jak rzeczy stoją i zapytał, czy chce spróbować.

Feliks zgodził się i na drugi dzień rano wziął młotek żelazny (perliczek) i świdry z kuźni, zjechał do kopalni i poszedł do nowego przekopu. Do ciężkiej roboty — pomyślał — trzeba się też należycie przygotować. Usiadł, zmówiwszy pacierz, dobił chleba i począł zjadać, rzucając od czasu do czasu wzrokiem po ganku, jakby trudność roboty chciał ocenić.

Gdy tak siedział i zajał — wybiegła skądś myszka, zbliżyła się do niego, stanęła na tylnych nóżkach i spoglądała na niego oczkami, które zdawały się mówić: Daj mi też odrobinę chleba!

Feliks był dobrym chłopcem, a myszka go bawiła. Ułamał przeto kawałek chleba i rzucił go myszce, która go bardzo łaskomie zjadać poczęła. Widocznie jej smakował, bo za chwilę znowu przybiegła i znowu prosić poczęła. Feliks rzucił jej jeszcze kawałek. Ale gdy i z tym załatwiła się szybko i znowu przybiegła, rzekł górnik z uśmiechem: „Żal mi cię, moja myszko, ale już chleba nie mam, więc ci dać nie mogę. Przyjdź znowu jutro, to zaś dostaniesz. Oczywiście jeżeli tą robotę będę mógł wykonać“. Tu spojrzął na twarde ściany ganku i chwycił za świder.

W tej chwili myszka znikła a na jej miejscu zjawił się człowiek niepozorny, który się tak do Feliksa odezwał: „Robota twoja nie będzie bez skutku. Tyś się podzielił ze mną chlebem, ja podzielę się z tobą twoją robotą. Ale stawiam taki warunek. Będę ci pomagał w robocie, jeżeli zobowiąziesz się, iż w każdą wypłatę oddasz mi połowę swego zarobku. Będę w dniu wypłaty na ciebie czekał na drugiej drabinie przy wyjeździe.

Zniknął człowiek, a znowu myszka się zjawiła. Stanęła na środku, powąchała w koło a potem pojechała się wgrzyzać w twarzą ścianę a to z taką szybkością, że Feliks ani się nie obejrzał, jak było zrobionych sześć dziur po 40 cali głębokich. Wtedy znowu ukazał się człowieczek i rzekł: „Dziury są gotowe, teraz strzelaj! A nadto nadmieniam, że z wyrównaniem ścian nie będziesz miał wiele roboty, bo u góry, z boku i na spodzie będą one gładkie jakby uciły. Uprzątnij tylko bryły, a będzie szychta. Jutro przyjdź znowu. „Szczęść Boże!“

„Szczęść Boże!“ odrzekł Feliks i zajął naboje. Wnet rozległ się strzał, a gdy dym ustąpił i Feliks się przybliżył, spostrzegł, że wszystko było tak, jak mu człowieczek przepowiedział. Ganek posunął się o 40 cali naprzód.

Ucieszony Feliks wziął lampę i poszedł do sztygara, aby prosić o pomoc do sprzątania kamieni. Sztymar, gdy Feliksa spostrzegł, odezwał się niezadowolony:

„Już wracasz? A to i ty widać z tą robotą rady sobie dać nie mógłś? Bodaj też tę robotę!... Pewnie skarbnik wszystkiemu winien!“

„Mnie się też tak zdaje — odrzekł na to z uśmiechem Feliks — ale to mi wszystko jedno. Mnie chodzi tylko o szlepra, któryby kamienie i bryły uprzątnął, bo zaraz przy pierwszych strzałach tyle się ich zważyło, że nie mogę przedź dalej pracować, dopóki się tychże nie wywiezie.

Sztymar wytrzeszczył oczy na mówiącego i zawołał: „Cooo...? Strzały? Tyś strzelał? Czyś ty zdołał aby jedną dziurę wybić?

„Szczęść, panie sztygarze — odrzekł Feliks — sześć dziur na 40 cali głębokich.

Zdziwienie sztygara jeszcze się zwiększyło.

„Sześć dziur w twardym kamiennym pokładzie o 40 calach głębokości? Przecież ty ledwie trzy godziny byłeś przy robocie. To chyba masz spółkę z skarbnikiem?

„Jak było, tak było — odpowiedział na to wymijająco Feliks — dość, że tak jest jak mówię i wy panie sztygarze, możecie się o tem sami przekonać. Tymczasem dajcie szlepra.“

Feliks w stosunkowo krótkim czasie ganek wykończył.

Panowie! chcąc wyzyskać jego zręczność i zdolności, nie dali mu pracować w kopalni, lecz powierzyli mu wiercenie w ziemi w poszukiwaniu nowych pokładów kruszcowych. I tu myszka Feliksowi pomagała, bo w miejscu, gdzie były żyły kruszczowe wyrzucała jakby kret ziemię, a Feliks już wiedział co to znaczy. Właściciele kopalni mieli znaczne zyski z pracy Feliksa i chcąc go za to nagrodzić, podarowali mu kilka wolnych kuksów. W ten sposób zarabiał Feliks bardzo wiele pieniędzy, a że był porządnym człowiekiem, nie pił, nie hulał, oszczędził sobie barażo znaczną sumę. Nie zapomniał on jednak nigdy oddać połowy swego zarobku swemu pomocnikowi. Obrachunek między nimi odbywał się zawsze na owej drabinie, przy drugim wyjeździe, jak to sobie ów „człowieczek“ był wymyślił. W każdą wypłatę zniknął Feliks z cechowni i schodził na miejsce umówione. Tam czekał na niego „pomocnik“. Aby im było wygodnie, umocował on deskę dość szeroką, opierając ją jednym końcem na drabinie, drugim na ścianie szybu. Pierwszy raz, gdy Feliks tę deskę zobaczył, miał obawę na niej usiąść, ale gdy go „człowieczek“ upewnił, iż niczego obawiać się nie potrzebuje, siadł, a deska ani się uszyła, jakby ją kto przybił lub przymocował. Tam tedy dzielili się obaj zarobkiem. Po kilku latach wspólnej pracy, zdarzyło się pewnego razu, że przy podziale pozostał pięć (3 fenigi pruskie). „Człowieczek“ spojrział na Feliksa i rzekł:

„Cóż pocniemy z tym pięćką, podzielić się nim na równe części nie można, więc co?

I wlepił oczy w górnika.

Ten nie namyslał się długo, lecz odpowiedział:

„Weź go ty, bo przecie co zarobiłem i co mam, to tobie zawdzięczam.“

„To dobrze — odparł na to „człowieczek“ — bardzo dobrze odpowiedziałeś. Bo trzeba ci wiedzieć, iż gdybyś był inaczej odpowiedział, leżałbyś teraz z roztrzaskaną głową tam w głębokości. Szukałem człowieka czystego serca, który nie jest sobkiem ani chciwcem, aby przez niego ludzkości szużyć. Do tego czasu na różno szukałem. Twój poprzednik, którym takie same usługi oddawałem jak i tobie, stał się przez pieniądze takimi chciwcami, że gdy tak jak dziś pozostał pięć, nim dzielić się nie chcieli, tylko wyłącznie dla siebie zagarnąć go zamierzali. Spotkała ich też za to strasna kara. Zwałem ich z tej deski w przepaść. Ty jednak postąpiłeś inaczej i dlatego masz być narzędziem, przez które cierpiąca ludzkość, doznawać będzie dobrodziejstw. Wszystkie pieniądze, które mi przez całe lata oddawałeś, znajdziesz u siebie w domu. Zatrzymaj je sobie, daruję ci je na własność. Przestań pracować. Kuksy, jakie posiadasz, przynosić będą w krótko za moim staraniem 10 razy więcej, aniżeli dziś. Ale użyj tych pieniędzy na dobro ludzi i pamiętaj, że dobre życie i używanie, jakie za nie mieć możesz, jest marnem i znikomem. Będę opiekował się tobą i gdy potrzeba zajdzie, pomagał. Bądź zdrow i szczęść Boże.

Potem znikł.

Feliks siedział jakiś czas zamyślony; nie wiedział, czy wszystko to było we śnie czy na jawie. Zadumany wydostał się na wierzch i udał się do domu.

Tu znalazł owe pieniądze, a było ich bardzo dużo. Podług rady „człowieczka“ przestał pracować i poświęcił się całemu świadczeniu miłosierdzia i czynieniu dobrodziejstw. Opiekował się chorymi i ubogimi, budował szpitale i szkoły, rozdawał kalekom, wdowom hojną jałmużnę. Nazywali go wszyscy „dobrym Feliksem“ i błogosławili za życia i po śmierci.

(Ciąg dalszy za tydzień.)